

Kolorowe i piękne jak bajki

Widziałyśmy u dzieci niechęć do zaglądania do starych i niekolorowych książek – przekładało się to na niechęć do przedmiotu.

KATARZYNA MARCZAK: Przygotowujecie kolejną, szóstą już część podręcznika do kształcenia słuchu z serii „Nasza muzyka”. Czy uczniowie dzisiaj lubią jeszcze uczyć się z książek, nie wolą komputerów? Zaczynają powstawać programy komputerowe do kształcenia słuchu i próbują przebić się na rynku.

LIDIA FLOREK: Zastąpienie książek komputerami jest na razie fizycznie niemożliwe. W szkołach brak wystarczającej liczby sal komputerowych, nie każde dziecko ma też komputer w domu, czyli po pierwsze mamy tu aspekt finansowy; po drugie istniejące programy komputerowe do kształcenia słuchu są jeszcze bardzo niedoskonałe, przede wszystkim merytorycznie, a co za tym idzie – mało przydatne.

TATIANA STACHAK: Nie da się zastąpić podręcznika programem komputerowym choćby dlatego, że podręczniki „Nasza muzyka” są jednocześnie zeszytami ćwiczeń, zawierają zadania pisemne kształtujące na przykład umiejętność kaligrafii nut, a także zadania polegające na malowaniu ilustracji do utworów. Takie ćwiczenia trudno byłoby zrealizować na komputerze. Poza tym kontakt z książką jest bardziej „osobisty”: uczeń ma swój własny elementarz, podpisany imieniem i nazwiskiem, zapisuje w nim swoje pierwsze nutki, notuje, koloruje, i często jest to później także cenna pamiątka.

ILONA TOMERA-CHMIEL: Jest jeszcze jeden istotny aspekt. W dziedzinie artystycznej, jaką jest muzyka, technicyzacja procesu nauczania mogłaby stłumić wrażliwość, spontanizację dziecka, czy wręcz pozbawić je indywidualności. Pięknie wydana książka pomaga rozwijać wyobraźnię i wyczuć estetyki. Dlatego też tak dużą wagę przywiązujemy do szaty graficznej naszych podręczników ozdobionych ilustracjami Małgorzaty Flis.

L.F.: Programy komputerowe mogłyby być świetne jako uzupełnienie tradycyjnego programu nauczania. Gdy-

by faktycznie w każdej szkole były dostępne sale wyposażone w multimedialne komputery, to wtedy raz na jakiś czas mogłyby się odbywać lekcje muzyki przy komputerze. Znakomite jako odmiana od codzienności. Ale myślę, że nie sprawdzi się to prędko jako podstawa nauczania.

Czyli jednak piękna książka ciągle wygrywa.

I.T.-Ch.: Oczywiście. Pamiętam moment, kiedy kilka lat temu pojawiły się podręczniki do nauczania zintegrowanego w szkołach podstawowych: kolorowe i pięknie wy-



Autorki „Naszej muzyki” w siedzibie Wydawnictwa Euterpe; od lewej: Tatiana Stachak, Lidia Florek, Ilona Tomera-Chmiel.

dane, które otwierało się jak bajkę – a książki do szkół muzycznych ciągle były szare, nieciekawe. Widziałyśmy u dzieci niechęć do zaglądania do starych i niekolorowych książek – przekładało się to na niechęć do przedmiotu. Gdy narodził się pomysł na „Naszą muzykę”, zakładaliśmy, że będzie to kolorowy podręcznik, taki, który przyjaźnie zaczaruje dzieci, zaintryguje i zachęci do nauki.

Zauważyłam, że wstawiacie do podręcznika bardzo dużo melodii ludowych. Folklor, tańce i melodie ludowe – czy to nie jest dzisiaj „obciachowe” i staroświeckie?

L.F.: Nie. Absolutnie.

I.T.-Ch.: To są piosenki z melodią! Zwróć uwagę, że gdy bardziej się wsłuchamy w tak zwaną popularną twórczość współczesną, to niestety dosyć często można się natknąć na piosenki bez melodii, wręcz recytacje na jednym dźwięku. A okazuje się, że dzieci naprawdę bardzo chętnie śpiewają te „starocie”. Zdarzyło mi się kiedyś na lekcji, gdy uczyliśmy się piosenki „Płynie Wisła, płynie”, że jedno z dzieci zaśpiewało siedem czy osiem zwrotek. Nie masz pojęcia, jak zapunktowało w klasie, wśród kolegów! A skąd ją znało? „Babcia mnie nauczyła!”. Na następnej lekcji wspólnie śpiewaliśmy już całą piosenkę.

T.S.: Dzieci są jak czysta karta: można je z łatwością zachęcić do śpiewania melodii ludowych albo, z drugiej strony, poprzez nieodpowiedni dobór repertuaru i metody – skutecznie zrazić. Dlatego bardzo starannie wybieramy piosenki ludowe do podręczników, z ładnymi melodiami, wartościowymi słowami (bez nadmiernego dydaktyzmu czy sprośności). Poza tym polskie melodie ludowe, tańce narodowe, pieśni żołnierskie czy tradycyjne kołędy to nasze korzenie. Zamieściliśmy je w podręcznikach z nadzieją, że pomogą nam w naturalny sposób zaszczepić w dzieciach zainteresowanie ojczyzną kulturą.

I.T.-Ch.: Jest jeszcze jedna ważna kwestia – proporcje. Melodie ludowe, o których tak dużo mówimy, to tylko część repertuaru solfeżowego podręczników „Nasza muzyka”. Zawiera on przecież utwory z literatury muzycznej różnych epok, od średniowiecza po współczesność, piosenki, w tym również napisane przez nas specjalnie do podręczników (niektóre z pięknymi akompaniamentami Andrzeja Cwojdzńskiego) – tak więc nam się zdaje, że nie ma przesytu, że jest zarówno różnorodność, jak i równowaga.

L.F.: Nie mówiąc o tym, że na rytmice tańczymy z dziećmi śpiewane wcześniej na lekcjach kształcenia słuchu tańce i dzieci to uwielbiają! Od strony dydaktycznej jest to dla nas niezwykle istotne: uczniowie mają od razu możliwość praktycznego zastosowania materiału z teorii.

No ale gdzie w „Tańcu z gwiazdami” zatańczą krakowiaczka czy oberka? Przecież to taki „rupieć”!

I.T.-Ch.: „Taniec z gwiazdami” to trochę inna sytuacja – to kultura popularna. My staramy się poruszać w obrębie kultury wysokiej, choć kiedyś przecież i folklor stanowił rozrywkę. W każdym razie po wypróbowaniu na „żywym materiale” wiemy, że nasz rodzimy folklor sprawdza się doskonale.

Czyli cały materiał „Naszej muzyki” był sprawdzany najpierw na waszych uczniach?

L.F.: Oczywiście. Uczymy od kilkunastu lat. Bez tego doświadczenia, kontaktu z dziećmi, codziennej praktyki, której owocem było napisanie piosenki, ćwiczenia, opracowania, podręczniki zapewne by nie powstały.

I.T.-Ch.: Byliśmy już znużone uczeniem z książek, z których uczyliśmy się my i nasi rodzice. „Nasze pierwsze nutki” PWM-u, które mam w domu, pochodzą z lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku i wyraźnie trącą już dawną epoką. A przecież dydaktyka wciąż się rozwija, pojawił się nowy repertuar, zmieniły się metody i programy, a także oczekiwania uczniów, warunki w szkołach. Staraliśmy się, aby podręczniki „Nasza muzyka” były nie

tylko ładne, ale również zgodne z zasadami nowoczesnej dydaktyki.

T.S.: Praca nad każdą z części podręcznika trwa około roku, to czas na przepracowanie materiału z dziećmi, ale również konsultowanie z nauczycielami, przeglądanie wszelkiej dostępnej literatury przedmiotu (również zagranicznej) oraz nasze systematyczne wielogodzinne spotkania. Po pewnym czasie i wielu zmianach kolejna wersja projektu niewiele przypomina tę z punktu wyjścia. Następnie jest ona znowu sprawdzana na lekcjach, które są dla nas prawdziwym poligonem doświadczalnym, po czym znowu nanosimy poprawki, udoskonalamy. W zasadzie praca ta mogłaby nie mieć końca, gdyby nie to, że kiedyś wreszcie nieuchronnie zbliża się termin druku.

Czy miałyście jakieś zabawne sytuacje, pracując z dziećmi w oparciu o wasze podręczniki?

L.F.: Kiedyś wprowadzając temat „triada”, śpiewałam z dziećmi piosenkę, która była akurat mojego autorstwa. Po lekcji podchodzi do mnie przejęty uczeń i pyta: „Czy pani wie, że to pani napisała tę piosenkę?”.

I.T.-Ch.: Jest wiele miłych sytuacji. Na przykład tuż po rozpoczęciu roku szkolnego dzieci przychodzą na lekcje z nowymi podręcznikami, patrzymy, a one mają w nich już rozwiązane wszystkie krzyżówki i rebusy. Cieszy nas to, bo widzimy, że z chęcią, bez przymusu wertują książki, że złapały muzycznego bakcyła i są naprawdę zainteresowane przedmiotem. Pod pozorem błażej zagadki można tak wiele zdziałać.

A jakie są reakcje nauczycieli na wasze książki, z jakimi uwagami się spotykacie i czy są wśród nich opinie krytyczne? Prowadzicie często warsztaty dla nauczycieli w oparciu o podręczniki „Nasza muzyka”, byliście z wykładami między innymi w Łodzi, Gdańsku, Krośnie.

I.T.-Ch.: Najczęściej, choć zabrzmi to nieskromnie, reakcje są bardzo pozytywne. Zapraszają nas nauczyciele, którzy uczą z naszych podręczników, którym nasze książki się podobają i chcieliby dowiedzieć się więcej o naszej pracy.

T.S.: Zdarzają się czasem sygnały, że nauczyciele w nieco innej kolejności realizują pewne zagadnienia albo interwały wprowadzali dotychczas na innych melodiach, niektóre tematy lub zadania czasem są pomijane lub przenoszone do kolejnej klasy.

L.F.: Ale też my nie aspirujemy do miana wyroczni. Podręczniki „Nasza muzyka” to propozycja, punkt wyjścia, ale to od nauczyciela zależy, w jaki sposób je wykorzysta. Niech on sam zadecyduje, kiedy wprowadzić dane zagadnienie, najlepiej przecież zna możliwości swoich uczniów. Czasami istnieją tak duże różnice w poziomie poszczególnych grup, że nie można stworzyć jedynej właściwej ścieżki dydaktycznej dla wszystkich, trzeba być twórczym, elastycznym. My dostarczamy nauczycielowi narzędzie w postaci podręcznika, natomiast reszta zależy już od jego inwencji i zaangażowania. Nawet najlepsza książka nie zwalnia nauczyciela z tego obowiązku. Nie mówiąc o tym, że i my dążąc do doskonałości, ciągle poprawiamy podręczniki w kolejnych wydaniach i uzupełniamy je na podstawie komentarzy innych nauczycieli oraz własnego doświadczenia w codziennej pracy.

Fot. Katarzyna Marczał